

**Esej napisany z inspiracji książką Niny Witoszek
*Korzenie antyautorytaryzmu***

Essay inspired by Nina Witoszek's book *The Origins of Anti-Authoritarianism*

Elżbieta Czykwin

Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Polska

e-mail: elczyk@op.pl

ORCID: 0000-0002-1297-1926

Abstract

A remarkable book by Nina Witoszek, an outstanding compatriot of ours, originally published in the USA, where it has aroused well-deserved interest among both professional and avid readers, forms the background for this essay. Populist-nationalist tendencies growing within existing, but also well-established democracies, having authoritarian thinking at their core, constitute a threat not only to individual freedom but also to the effective functioning of societies. The strengthening of democracies, i.e. systems that are fundamentally democratic but significantly imbued with authoritarian elements, is a serious challenge for contemporary states (Hungary, Belarus, Poland, the USA under Donald Trump, Taiwan, Turkey, Liberia, Hong Kong and others). Overcoming these authoritarian tendencies is seen in Witoszek's book as an initiative taken by small social groups releasing social energy to build grassroots democracy known from history as constructive and effective initiatives, e.g. KOR and later "Solidarity" in Poland. The book is an apotheosis of the friendship of groups of so-called 'humanist renegades' who evoke the impulse of change and their energy and way of thinking are instilled in the broad masses of society thus delivering the anti-authoritarian message of sustainable modernity.

Keywords

anti-authoritarianism, humanistic renegades, friendship, revolution, women, democracy

Polska byłaby najwspanialszym krajem gdyby nie Polacy.
„Sroce spod ogona nie wypadliśmy” (Witold Gombrowicz)

Nina Witoszek, historyk kultury, pisarka i scenarzystka, nasza rodaczka, akademiczka, znana i uznana na świecie. Osoba, która mieszkała nie tylko w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie, ale też w Irlandii, Francji, Włoszech i Ameryce. Obywatelka Norwegii, na stałe pracująca na Uniwersytecie w Oslo. Uznana za jeden z dziesięciu „najtęższych mózgów” Norwegii w 2006 roku przez norweski dziennik „Dagbladet”. Jako pierwsza Polka została stałą felietonistką w największym norweskim dzienniku „Aftenposten”.

Książka Niny Witoszek *Korzenie antyautorytaryzmu*, wydana w zeszłym roku przez zastrżone Wydawnictwo Naukowe Scholar w tłumaczeniu z angielskiego Tomasza Rawskiego, jest pracą na polskim rynku wyjątkową. Autorka opisuje i analizuje ekstrakt i kwintesencję korzeni antyautorytaryzmu, widząc je nie tylko z perspektywy globalnej, co jest cennym ewenementem, ale też pochylając się na fenomenem KOR-u i jej „nieślubnego dziecka” (Adam Michnik) – Solidarności (s. 125). Okular, jaki przykłada Witoszek do oglądu tej rzeczywistości, ma charakter semantyczno-kulturowy. Przekonywująco pokazuje dziedzictwo wartości zwycięskiego i konstruktywnego ruchu jako aktywności zorganizowanej wokół wartości istotnie demokratycznych, przeprowadzonej przez nowatorską grupę „humanistycznych renegatów” działających w imię rewolucji godności powodowanych „niesamolubnym genem”.

Najciekawsza wydaje mi się część książki odwołująca się do mitologii humanistycznych renegatów i ich dzieła w czasach późniejszych, kiedy takie rysy ich działania, jak np. nieszukanie popularności, niechęć do zemsty i rozliczeń, konciliacyjny stosunek do Kościoła katolickiego – nabierają nowych znaczeń i sensów. Książka stanowi wiwisekcję sukcesu, ale i późniejszego/aktualnego niepowodzenia w drodze od tendencji totalitarnych do wolnego, dialogicznego, otwartego społeczeństwa. Jest apoteozą przyjaźni jako antropologicznie niezbędnego przymiotu natury ludzkiej.

„Zgeneralizowany inny”

Z tekstu książki wyłania się obraz tzw. zgeneralizowanego innego autorki, a więc wyobrażenia, jakie posiada każdy z nas, wyobrażenia na ogół nie do końca uświadomianego, w kwestii tego: jakimi ludziami, tak zasadniczo, są? Gdyby spróbować to zrekonstruować, to Witoszek widzi istotę ludzką jako niesamolubną (David Wilson), mającą potrzebę przekraczania własnych granic, a więc transgresji na wszystkich polach, niespokojnego ducha, co więcej posiadającego „prometejskie ja” – głębokie pragnienie, aby przyczynić się do dobra ludzkości. Jej wyobrażenie *generalized other* jest z gruntu społeczne, stąd książka jest, jak wspomniano, wręcz apoteozą przyjaźni. Cecha malkontenctwa, wiecznego niezadowolenia z istniejącego *status quo* jest fundamentem tych transgresyjnych skłonności, zaświadcza ją one o potrzebie wolności i radości wybierania zgodnie z pragnieniami Ja i tym

samym kreowania własnej tożsamości indywidualnej. Takie humanistyczne ujęcie Ja pozwala choćby na paradoksalne porównywanie osoby Adama Michnika do 16-letniego Joshui Wonga – chińskiego przywódcy broniącego demokracji i godności w Hongkongu (s. 102).

Dla realizacji osobowego, potencjalnego *inner core* spełnione muszą być określone warunki, aby to wewnętrzne jądro mogło się zaktualizować. Karen Horney powie: „nie trzeba uczyć żółędzia, jak ma się stać drzewem dębowym”. Rzeczywiście, kreatywni „humanistyczni renegaci” inicjują i skutecznie realizują plan, który zdawał się niewykonalny. Dla jego przeprowadzenia potrzebne było jednak spełnienie kilku warunków w ramach małej grupy: zakorzenienia, poczucia jedności z choćby częścią świata, sprawczości i pobudzenia, radości czerpanej z życia wolnego od nudy i rutyny (za: Fromm, tu: s. 112–113). Takie właśnie życie prowadzili członkowie KOR.

Treść „zgeneralizowanego innego”, przy wszystkich różnicach indywidualnych od odmienności postaci z grupy „humanistycznych renegatów”, których krwiste i dowcipne sylwetki lekkim piórem kreśli autorka – stanowią wspólny mianownik, swoiste DNA tej grupy.

Tradycja solidarności i więzi

Napęd rewolucji Solidarności nadawały przede wszystkim „silniki semiotyczne”, które zostają przekonywująco i zasadnie wyprowadzone z kulturowej tradycji polskiej. Drogi emancypacji narodu polskiego od czasów zaborów po dzień dzisiejszy przechodziły od sprzeciwu wobec zaborcy, walkę powstańców warszawskich, do Solidarności. Wszystkie one niosły tę samą, stale niespełnioną rewolucję wolności. Autorka mistrzowsko i nowatorsko analizuje tu przesłanie i znaczenie *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego jako marzenia o cudownym, nienazwanym połączeniu Polaków. „Kochajmy się” z *Pana Tadeusza* czy Gombrowiczowski *Ślub*, Ernesta Brylla *Rzecz listopadowa*, *Miazga* Jerzego Andrzejewskiego i inne stanowią kontynuacją zgłoszonej u Wyspiańskiego tęsknoty do społecznej jedności i solidarności ludu i inteligencji. Nieprzypadkowo Andrzej Wajda zamyka swój film *Człowiek z żelaza* sceną ślubu. Swoistego mezaliansu dziennikarki Agnieszki ze zbuntowanym robotnikiem Birkutem. W scenie tej literalnie Lech Wałęsa świadczy i sankcjonuje związek małżeński, a symbolicznie narodową, solidarną jedność.

Turbulencje tej jedności autorka analizuje, wskazując zagrożenie „wstecznego postępu” (s. 146) czy „lepszego wczoraj” (s. 145), ale nie ma co do tego wątpliwości, kwestia pojednania dwóch obcych sobie plemion pozostaje kluczowym wyzwaniem chwili obecnej wtedy i dziś, i nie tylko w dobie pandemii. Wyzwanie to jest tym bardziej ważne i pilne, że opinia publiczna skłonna jest upatrywać istotnych zmian społecznego *status quo* jako inicjowanych odgórnie. Centralizacja władzy, ale też, dodam od siebie: szukanie zewnętrznego wroga (Kościół, Putin, skorumpowane łże elity, władza jako taka), rygory pandemii – sprzyjają przenoszeniu sprawczości i odpowiedzialności poza obszar wartości oddolnych osadzonych w solidarności masowej, ale uśpionych. Przenosząc je w obszar sprawstwa

odgórną centrali. Wymiar wspólnotowy zostaje tą drogą osłabiony, czego wynikiem jest ponowne wyeksponowanie starego podziału na „My” i „Oni”.

Tradycjonalizm znaczącej części „zaścianka” nie jest jednak równoznaczny z **fundamentalizmem**. Tylko w ramach tego pierwszego tradycję uważa się za coś oczywistego i niepodważalnego. Natomiast fundamentalizm rodzi się zawsze wówczas, kiedy owa oczywistość zostaje zakwestionowana lub po prostu utracona na dobre. Berger i Zijderveld, wskazują, że tradycjonalista może sobie pozwolić na swobodę co do swojego światopoglądu i tolerancję wobec tych, którzy są odmienni. Fundamentalista uważa zaś, że wszystkich innych trzeba nawracać w imię przywracanego z trudem porządku, wykluczać, a w skrajnej postaci – likwidować. Zawsze w imię moralnej większości czującej się osaczoną przez subwersywne style życia. Zatem: „Fundamentalizm jest próbą przywrócenia oczywistości tradycji, zwykle rozumianej jako powrót do (prawdziwej lub wymagowanej) nieskazitelnej przeszłości tejże tradycji” (Wojciech J. Burszta).

Może to nie „zaściankowość”, a hermeneutyka fundamentalizmu postaw powinna znaleźć się w centrum zainteresowania jako moralny czynnik destrukcyjny?

Holografia Witoszek

Perspektywy, z jakich przygląda się Witoszek rewolucjom światowym, szczególnie tym z przesłaniem humanistycznym i godnościowym, są wielorakie i tworzą holograficzny obraz, złożony i szczególnie.

Jedną z perspektyw w ramach tego hologramu jest perspektywa **erudyty**. Witoszek porusza się swobodnie nie tylko w obszarze światowego dziedzictwa literatury społeczno-politycznej, ale także odwołuje się chętnie do filozofii klasycznej i literatury pięknej. Jej odwołania są bezpardonowo krytyczne. Dostają się w nich i Chomskiemu, i Marcuse, i Arendt, i Adorno, i wielu innym łącznie z Kuroniem i Michnikiem.

Inną perspektywą jest opcja **świadka** zdarzeń rodzącego się KOR-u stanowiącego intelektualny i moralny rdzeń późniejszej Solidarności. Dzięki kontaktom z prominentnymi postaciami tego ruchu możliwe staje się pokazanie postaci np. Michnika czy Kuronia w zupełnie niespizowy sposób, jako ludzi z krwi i kości, z ich ułomnościami i jednocześnie wielkością. Metafory, powiedzonka, żarty z tamtego okresu, odwołania do przyjacielskich bankietów, oddają atmosferę i ducha owych czasów w sposób, jaki możliwy jest tylko przez zaangażowanego, naoczego świadka. Autorka często przytacza barwne opisy, które zna z prywatnych rozmów z świadkami.

W psychologii odróżnia się dwie perspektywy: **aktora** i **obserwatora** zdarzeń. Czym innym jest być piłkarzem, a czym innym komentatorem piłkarskim. Czym innym jest być kucharzem, a czym innym krytykiem kulinarnym. Obie perspektywy wymagają odmiennych predyspozycji i kwalifikacji. Autorka *Korzeni* przechodzi z pozycji aktora, ukazując np. więzienne zderzenia Kuronia z losami współwięźniów czy biedą polskiej wsi, do perspektywy „z innego piętra”: szerokiego, krytycznego oglądu struktury i natury rewolucyjnych przemian wielu rewolucji. Co więcej, obie te perspektywy łączy w całość, otwierając nowe tropy tak

dla teoretyków i strukturalistów, jak pragmatyków. Liczne odwołania do prywatnych rozmów autorki z ludźmi Solidarności zacierają granice tych podziałów.

Książka nie jest jedynie wykładem uczonej osoby, ale napisana jest językiem, w którym stwierdzenia pozostawiają liczne pojemne luki dla ich zagospodarowania przez czytelnika. Dzięki temu tekst przybliża się do rozmowy, tym bardziej że niektóre fragmenty są pisane wysokim, naukowym tonem, a inne familiarnym językiem. Oto próbka tego drugiego: „Właśnie dla mężczyzn wstąpienie do KOR było aktem połączenia próżności, hojności i ryzyka – jednoczesną zabawą w Zorro i Robin Hooda” (s. 112). Mimo tych zróżnicowań narracyjnych, a może dzięki nim książkę się czyta. Czyta się ją także dzięki metaforom autorstwa samej Witoszek, jak choćby „idealistyczny pragmatyzm”, „rewolucja humanistyczna”, „humanistyczni renegaci” i zapożyczonych od innych, jak choćby: „stalinizm operował dialektyką, która «zniczułała umysły ludzkie w sposób przypominający pasożytnicze osy składające jaja w gąsienicach»” (za Czesławem Miłoszem) czy „tylko wariaci mogą zbawić ten kraj” (za Stanisławem Kisielewskim), „rewolucjoniści tekstualni” czy „kłątwa Facebooka” (za Anne Applebaum), a także metafor, które na stałe weszły do języka, jak: „karnawał Solidarności”, „Latający Uniwersytet”, „społeczeństwo równoległe” i wiele innych.

Im rozważania Witoszek stają się bliższe współczesności, tym stają się bardziej odważne, jednoznaczne i kontrowersyjne. Zdefiniowanie polskiego „zaścianka” i krytyczna jego ewaluacja, a także osobowości samego Wałęsy jako emanacji tegoż – może stanowić wyzwanie do dyskusji. Jak sądzę, postać Lecha Wałęsy może być widziana i oceniana nie tylko z dwóch perspektyw: przywódcy strajku w Stoczni i prezydenta, jako żywo przypominającego Dyzmę, ale także z dwóch innych: rodzinnej: ojca i męża (bogaty materiał dostarcza tu autobiograficzna książka Danuty Wałęsowej) oraz jako spersonalizowanego logo rewolucji Solidarności na użytek zagranicy. Szczególnie w USA postać Wałęsy uosabia realizację mitu „od pucybuta do prezydenta” i stanowi cenny „produkt” eksportowy. Wszystkie te perspektywy mogą być różnie widziane i oceniane, szczególnie jeśli przyjmie się kategorię więziotwórczej roli Wałęsy.

Świadomość kształtuje byt

Książka jest tak „gęsta”, że pretensje o to że czegoś nie zawiera, wydają się nieprzyzwoite, bo przecież jak wiele zawiera! Jednak znamienne jest, że takie słowa klucze, otwierające kwestie bytowe, jak: „Balcerowicz”, 500+, podniesienie płacy minimalnej, nie pojawiają się w książce ani razu. Kulturowy okular Witoszek gubi z pola widzenia czynnik bytowy, ekonomiczny odnoszący się w szczególności do „zaścianka”. Stwierdzenie: „przyczyny przytłaczającego poparcia dla partii neoliberalnej nie były ani polityczne, ani ekonomiczne lecz – **kulturowe** [...]”. Dokładnie rzecz ujmując, wiązały się ze wzrostem znaczenia mitologii endeckiej w grupie relatywnie zamożnych osób” (s. 191). Czy rzeczywiście?

Wartościowanie, w rozumieniu psychologii społecznej, krętymi ścieżkami wędruje. Obraz siebie, osoby, ale też wizerunki grupowe nie są obiektywne ewaluowane, bo karmią się złudzeniami i mitami. Jedni widzą Polskę „w ruinie”, inni

jako „zieloną wyspę”. Istnieje więc kwestia porównań i odniesień w diagnozowaniu polskiej mentalności. Mentalność ta w okresie do 1989 roku zorientowana była na sklepy PEWEX-u, które ukazywały inny, kolorowy, niedostępny dla większości świat Zachodu. Świat, z rynkiem konsumenta, a nie producenta.

Dziś, tu i teraz, szczególnie dla młodego pokolenia pełne sklepy są oczywistą normą. Na początku pandemii powrócił atawistyczny odruch robienia zapasów, ale okazał się zbyteczny. Wszystko w sklepach jest, ale nie wszystkich stać na to, co jest. Nawiasem mówiąc, stabilizacja w zaopatrzeniu stała się niewidzialną, *ergo* niecenioną zasadą, która skierowała uwagę mas i uwypukliła znaczenie i marność sprawujących władzę jako głównych i zasadniczo jedynych kreatorów *status quo*. Uwypukliła też paradoksalnie wspomniany, ukochany podział na: „My” i „Oni”, o czym wspominałam. Rzeczywiście, rację ma Witoszek, że to teraz właśnie czynnik kulturowy stał się dominujący, z jego fundamentalną, prymitywną, bo jedyną aferałną narracją toczących się w mediach igrzysk: „taśm”; rozróżnień: „kto więcej kradnie” oraz afer pod znakiem: „łap złodzieja!”. *Hate speech* zdominował sferę publiczną, pozwolił też na komfortowe, bo bierne i nobilitujące przyjęcie postawy komentatorów i sędziów toczących się *show*. Ma rację Witoszek, mówiąc o neoautorytarnej duszy zaścianka?

Wracając do porównań i odniesień. Przestały nimi być sklepy PEWEX-u i marzenie o samochodzie. Polacy, masowo emigrujący, teraz legalnie, ale zasadniczo wyłącznie ze względów ekonomicznych, podróżujący i oglądający świat Zachodu, zobaczyli, że i tam nie jest tak różowo, jak im się widziało oczami duszy. Czy pragnienie powrotu w oswojone przestrzenie narodowo-katolickie jest wspomagane także i tą konstatacją?

Kościół

Kiedy piszę ten tekst, ukazał się właśnie wywiad Dominiki Wielowieyskiej z Adamem Michnikiem w „Gazecie Wyborczej” (3–5.04.2021), odnoszący się do roli Kościoła katolickiego. Zadziwiający jest, iż niezgodniona perspektywa widzenia Kościoła przez Witoszek i Michnika, parę wybitnych myślicieli, humanistów i erudytów, osadzona jest na tych samych tropach intelektualnych i zasadniczo zbieżna. Osadzona na wyżej wspomnianym wizerunku zgeneralizowanego innego.

Porównania i odniesienia do wiary i Kościoła katolickiego w Polsce radykalnie zmieniły polski *approach*. Kościół początkowo przestał mówić jednym głosem (Kościół łagiewnicki i toruński); śmierć „polskiego Papieża” i wreszcie pograżenie się w aferach pedofilskich i finansowych nabrały jeszcze ostrości w wyniku odniesień do postawy i nauki nowego papieża Franciszka. „Jesteśmy bankrutami moralnymi, ale na szczęście nie materialnymi” (żart kabaretowego księdza) oddaje odmienną sytuację i radykalny odwrót od Kościoła, w szczególności zastępów młodych.

Cenny dorobek intelektualny takich tuzów jak ks. Tischner, którego mistrzowską egzegezę szekspirowskiego *Ryszarda III* przywołuje Witoszek, oraz innych ukazuje praktyczną nieobecność idei ekumenicznego, otwartego, inkluzywnego Kościoła

katolickiego. Tichnerowska filozofia nadziei rzuca wyzwanie katolickim nakazom, aby wierni „nieśli swój krzyż” albo „cierpieli z godnością”. Stanowi wyzwanie dla zwycięstwa dobra i traktowania zła jako ogranicznika wolności, działania i odrzucenia pokusy pławienia się w triumfalizmie bólu (s. 220).

Kołakowski (późny) wraz z Tichnerem i Wojtyłą opowiadali się za podejmowaniem przez podmiot własnych wyborów moralnych, byli chwalcami indywidualnej inicjatywy i podmiotowości umożliwiających tworzenie autentycznej ludzkiej wspólnoty, wspólnoty uwalniającej to, co w człowieku najlepsze. Można tu przywołać ewangelię o uzdrowieniu paralytyka w Kafarnaum. Uczy ona, iż wiara w moc Boga i przyjaźń wyzwalają kreatywną, solidarną aktywność i w efekcie skuteczną realizację zamierzenia. Zapośredniczona przez wiarę aktywność jest społecznie cenna: paralytyk zostaje uzdrowiony, wiara i przyjaźń wzmocnione.

Innym rysem, który warto jest tu przywołać, nie tyle za Witoszek, co od siebie, jest powszechna praktyka traktowania instytucji Kościoła katolickiego jako instytucji „jak każdej innej”, totalnie bagatelizując jego szczególny przynajmniej dla ludzi wierzących rys *sanctum*.

Politics i policy

Język angielski wprowadza rozróżnienie między działaniami w ramach *politics* oraz *policy*. Ten pierwszy termin odnosi się do długofalowej, przemyślanej polityki ukierunkowanej na wartościowy cel. Znane jest powiedzenie: „Honesty is the best policy” (uczciwość jest najlepszą polityką). Natomiast termin *politics* wskazuje na doraźne, piarowskie działania taktyczne „obłych” polityków. Oznacza podążanie ścieżką dyktowaną przez interes polityczny własnej grupy i uzależnienie od tego, jak podjęte działania rezonują społecznie. Książka Witoszek osadzona jest jednoznacznie w rozumieniu pierwszym: *policy*, i w opozycji do *politics*. Romantyczny, irracjonalny woluntaryzm rządzących, polegający na jednostkowych aktach strzelectwa ich decyzji bez konsultacji i rady ekspertów, burzący ducha społecznego zaufania, zaufania, które jest walutą w zdrowych relacjach międzyludzkich, stanowi tu przeszkodę w drodze do popperowskiego społeczeństwa otwartego.

Policy odnosi się, jak pisze Kołakowski, do: „wyidealizowanego obrazu ludzkiego uspołecznienia, zasadniczo pobudzanego przez empatię i wzajemność, dostarcza na ogół postaw nowoczesnemu, demokratycznemu myśleniu o polityce. Przemoc i wrogość uchodzą za archaiczny fenomen, który można wyeliminować dzięki rozwojowi wymiany zdań i instytucji, na mocy umowy społecznej, a także dzięki ustanowieniu przejrzystej komunikacji między racjonalnymi uczestnikami”. W innym miejscu stwierdza: „wartości dziedziczone pod zniewalającym działaniem autorytetu, dziedziczone są w swojej mitycznej formie, tj. nie są dziedziczone jako informacje o faktach socjalnych lub psychicznych («to lub owo uchodzi za wartość»), lecz właśnie jako informacje o tym, co jest lub nie jest wartością”.

Przemoczne i naczelne pragnienie większościowego „zaścianka”, aby się przystosować i znaleźć w stanie określonym: „Świat okrywał go jak dobrze skrojony garnitur, był na jego miarę, ku jego nieskończonej wygodzie” (Olga Tokarczuk), nie

jest wyzwaniem indywidualnym, ale w największym stopniu społecznym. Rozumienie adaptacji bez innych, w samotności czy izolacji, jest bezproduktywne. Może ta nauka płynie też z pandemii?

Modyfikacja modelu konstruowania świadomości: „jesteś tym, co wycierpieli twoi rodzice i dziadowie” (s. 247) i w zamian otwarcie go na inspiracje płynące z kulturowej innowacyjności i wizjonerstwa humanistycznych renegatów wydaje się pociągającym wyzwaniem. Dorobek „połączonej mocy idei przyjaźni, kobiecego altruizmu, alternatywnych, inkluzyjnych form religijności, a przede wszystkim dzięki potędze humanizmu przenikającego samizdatowi poezję i publicystykę” (s. 247) staje się etalonem otwierającym „spiralę cnoty” dla innych humanistycznych renegatów, członków wspólnoty sumienia zaangażowanych w rewolucje godności.

References

Witoszek Nina, *Korzenie antyautorytaryzmu*, przeł. Tomasz Rawski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2020.